

Ken Ham

PRZEPAŚĆ SIĘ POWIĘKSZA

"(...) więcej dzieci słucha Madonny niż uczęszcza do szkołki niedzielnej" stwierdziło czasopismo *Times Advocate* w doniesieniu o wyborach rady szkolnej, w których w dystrykcie szkolnym hrabstwa San Diego wybrano dwu chrześcijan. Spowodowało to, że w tej radzie liczba chrześcijan wzrosła do trzech (na pięciu członków).

Oto dalszy ciąg doniesienia: "Fakt ten oraz jego następstwa zwróciły powszechną uwagę zwłaszcza dlatego, że Tyndall i Lee będą, jak się oczekuje, często głosować razem z Trustee Deidre Holliday, inną konserwatywną chrześcijanką w tej pięcioosobowej radzie".

Dlaczego wydarzenie to zwróciło na siebie powszechną uwagę? Z tego samego powodu, dla którego podczas ostatnich wyborów w USA w trakcie sprawozdań telewizyjnych, kiedykolwiek ktoś sklasyfikowany jako konserwatywny chrześcijanin ponosił klęskę wyborczą, komentatorzy i goście w studio wydawali się rozkoszować tym, co uznawali za niezwykle ważne ich zwycięstwo.

Nie ma żadnej wątpliwości. Antychrześcijańskie nastroje w tym kraju wzrosły do alarmującego poziomu. Kiedyś wartości konserwatywno-chrześcijańskie były normą w naszym społeczeństwie, ale obecnie ci, którzy wartości takie podtrzymują, są nie tylko wyśmiewani, lecz coraz bardziej uważa się ich za WROGÓW!

Smutne to, ale większość chrześcijan nie jest świadoma tego, że całe pokolenia młodych ludzi, w tym ich własne dzieci, są subtelnie indoktrynowane wartościami antychrześcijańskimi. Ci młodzi ludzie kiedyś zostaną senatorami i kongresmenami i - oczywiście - będą stosowali wszystko, czego ich nauczono, głosując przeciwko cemukolwiek, co zatraça o chrześcijański konserwatyzm.

Na przykład w sprawach takich jak zachowania homoseksualne ci, którzy się wypowiadają przeciwko takim zachowaniom, uważani są za nietolerancyjnych, przepelnionych nienawiścią i za niebezpiecznych dla społeczeństwa. Nawet wielu przyznających się do chrześcijaństwa bierze stronę

tych, którzy bronią zachowań homoseksualnych jako uprawnionej "alternatywy".

Jak wiele czasu jeszcze upłynie, zanim wypowiadający się przeciwko pedofilii (zбочenia seksualnego, w którym preferowanym obiektem seksualnym są dzieci) także zostaną uznani za nietolerancyjnych? Myślicie może, że przesadzam? W artykule "Pedofilia wkracza na światło dzienne" opublikowanym w czasopiśmie *Focus on the Family* z 16 listopada 1992 roku czytamy, co następuje:

Szeroki ogół może nie mieć jasnych poglądów na temat moralności seksualnej, ale nadal brzydzi się pedofilią. Nie wie on jednak, że pewni badacze i instytucje, jakie ma w poważaniu, wierzą, iż pedofilia jest objawem zdrowia i powinna być zalegalizowana i popierana. "Ludzie wydają się sądzić, że każdy kontakt między dziećmi i dorosłymi (...) wywiera zły efekt na dziecko" - powiedział dr Wardell Pomeroy, który pracował w dziedzinie badania seksu i edukacji seksualnej przez ponad 40 lat. - "Twierdzę, że może to być kochająca i troskliwa oraz odpowiedzialna aktywność seksualna".

Artykuł cytuje następnie doktora Johna Moneya, emerytowanego profesora psychologii i pediatrii na Uniwersytecie i w Szpitalu Johnsa Hopkinsa w Baltimore, który powiedział, że pedofilię "należy postrzegać jako pewną orientację seksualną, a nie jako chorobę czy zaburzenie".

W tym samym artykule przytacza się słowa Johna DeCecco, kierownika Programu Ludzkiej Seksualności na Stanowym Uniwersytecie San Francisco nauczającego "odmian" zachowania się seksualnego, który mówił swoim studentom, że seks dorosłych z dziećmi jest uprawnionym wyrażeniem seksualności.

W obecnej chwili, oczywiście, większość Amerykanów nie uznałaby pedofilii za uprawnioną. Jednakże nie tak dawno temu większość Amerykanów nie uznawała za uprawnione homoseksualne zachowanie się, a dzisiaj uznaje!

Ale na czym polega rzeczywisty problem? To proste! Kiedy odrzucimy Biblię jako podstawę naszego myślenia i zastąpimy tę podstawę ludzkimi opiniami, to cokolwiek większość ludzi uzna za uprawnione, staje się akceptowalne dla społeczeństwa jako całości. Pamiętajmy, że Biblia wyraźnie stwierdza, iż serce człowieka jest zwodnicze i nikczemne oraz że "nie ma sprawiedliwego ani jednego" (Rzym. 3:10). Naturalną tendencją człowieka jest iść raczej za tym, co jest złe, niż za tym, co jest dobre.

W naszych wykładach i publikacjach ciągle podkreślamy religijną naturę ewolucjonizmu i jego implikacji dla społeczeństwa. Im bardziej ludzie akceptują ewolucjonizm i odrzucają stworzenie oraz im bardziej przyjmują oni ideę, że to człowiek raczej określa prawdę niż Bóg, tym bardziej społeczeństwo będzie odrzucało absolutne zasady Stwórcy i zastąpi je regułami zezwalającymi człowiekowi wyrażać jego grzeszną naturę. A to wkrótce wyłoni reguły przeciwko tym, którzy sprzeciwiają się takiemu grzesznemu zachowaniu.

Kiedy prawa kraju przestają uważać za przestępstwo aborcję, zachowanie homoseksualne, eutanazję i inne obrzydliwości w rodzaju pedofilii (tak, to przypuszczalnie też w końcu nastąpi), to ostatecznie prawo zacznie uważać za działalność przestępczą samo opowiadanie się przeciwko takim rzeczom.

Czy naprawdę zdajemy sobie sprawę, co się dzieje na naszych oczach? Gdy odrzuca się etykę chrześcijańską opartą na Słowie Bożym i gdy zastępuje ją filozofia humanizmu ugruntowana na ewolucjonistycznych zasadach, wówczas humaniści wkrótce zaczną dążyć do stłumienia wszelkiego sprzeciwu ze strony tych, którzy akceptują jasną naukę Pisma Świętego.

Ostatnio przeczytałem pewien artykuł w *Current Comments* napisany przez Geralda Holtona, profesora fizyki i historii nauki Uniwersytetu Harvardzkiego. W artykule tym profesor Holton atakując kreacjonistów użył terminu "anty-nauka". Kreacjonistów podciągnął pod jeden strychulec z badaczami UFO, fenomenologią paranormalną, wyznawcami Ruchu Nowego Wieku itd. Kreacjoniści i antyewolucjoniści są tam wyraźnie przedstawieni jako oczywiste zagrożenie dla społeczeństwa. Profesor Holton ofiarowuje praktyczne sposoby przezwyciężenia tej sytuacji. Broni on odbierania rodzicom dzieci we wczesnym wieku i całkowitego indoktrynowania ich, jak ją nazywa, "nauką konwencjonalną" (która jest niczym innym jak ateistyczną filozofią ewolucjonistyczną) oraz upewniania się, że ci, którzy będą ich nauczali, przeszli przez ten sam proces indoktrynacji. Byłaby to ni mniej ni więcej jak tylko absolutna kontrola umysłu.

Wyobraźmy sobie, jaki by się podniósł krzyk, gdyby jakiś chrześcijanin zaproponował indoktrynowanie innych w sposób zaproponowany przez profesora Holtona. Ale zaproponował on to, do czego obecny system edukacyjny w gruncie rzeczy zmierza. Faktycznie coraz bardziej proces edukacji standardyzuje się, a częścią tego trendu będzie wysiłek humanistów kontrolowania nawet nauczania domowego i nauczania w kościołach.

Jaka jest odpowiedź na to wszystko? Tym, którzy widzieli film "The Genesis Solution" ["Rozwiązanie oparte na Księdze Rodzaju"], pozwolę sobie przypomnieć coś, co powiedziałem pod koniec filmu. Nawet gdyby chrześcijanom udało się zmienić prawa dotyczące aborcji, to jeśli następne pokolenie będzie wierzyło w ewolucję jeszcze bardziej niż obecne, szybko zmieni te prawa na powrót do stanu odpowiadającego ich pragnieniom.

Problem polega na tym, że zbyt wielu chrześcijan walczy z aktualnymi trudnościami nie dotykając rzeczywistego problemu - postaw ludzi wobec Boga. Społeczeństwa nie można zmienić od góry, musi ono się przemienić od podstaw. To jest zasadniczy problem w społeczeństwie. Odrzucono fundament Słowa Bożego i zastąpiono go fundamentem ewolucjonistycznym. Praktyki takie jak aborcja i wiele innych, którym się sprzeciwiamy, są logicznym skutkiem funkcjonowania społeczeństwa, które nie akceptuje Słowa Bożego jako podstawowego w jego myśleniu.

Irving Kristol, nie piszący z perspektywy biblijnej, w artykule w *Wall Street Journal* z 7 grudnia 1992 roku poczynił szereg bardzo wnikliwych uwag, które chrześcijanie winni rozważyć. Mówiąc o problemie wartości rodzinnych w społeczeństwie Kristol napisał:

Większość Amerykanów wierzy w wartości rodzinne, ale uznają oni za prawie niemożliwe chronienie i izolowanie młodzieży od autorytetów świeckich - politycznych, edukacyjnych czy kulturowych. Problem pogarsza się jeszcze bardziej przez fakt, że nadal żywią oni wzruszającą wiarę w świeckie instytucje, które kiedyś dobrze im służyły, w czasie gdy okazywały one pełny szacunek religii. Szacunek ten został od tamtego czasu zastąpiony przez wrogość - tylko że większość Amerykanów jest tego nieświadoma.

(...) lewica dzisiaj całkowicie dominuje w systemie edukacyjnym, przemyśle rozrywkowym, uniwersytetach, środkach masowego przekazu (...) Nie ma najmniejszego sensu próbować zaszczerpić tym instytucjom "wartości rodzinne". Zdeprecjonuje ona i zniszczy samą tę ideę symulując jednocześnie jej celebrowanie.

(...) jeśli osiem lat prezydentury Ronalda Reagana tak niewiele zmieniło w tej sprawie, to nie mamy prawa żywić oczekiwań, że sytuacja ulegnie zmianie z wyborem konserwatystów do urzędu (...) "Wartości rodzinne" są w zasadzie sprawą religijną.

Kristol lepiej rozumie sytuację niż wielu chrześcijan, ale nie dotarł do sedna problemu. "Wartościami rodzinnymi" winny być reguły Boże, co znaczy, że należy być posłusznym Biblii, gdyż Bóg jest Stwórcą! Oto co wyrzucono ze społeczeństwa. Oto dlaczego kreacjonizm jest tak żywotną sprawą. Kreacjonizm dotyka fundamentalnego problemu. W społeczeństwie musi nastąpić zmiana

serca - zmiana postawy wobec Boga. Ludzie muszą zaakceptować Stwórcę i Zbawiciela jako Pana w ich życiu. Tam winna rozpocząć się zmiana społeczeństwa.

Jak bardzo my, dzisiejsi chrześcijanie, winniśmy przypominać dzieci Issachara w Biblii: "Z synów Issachara, odznaczających się głębokim zrozumieniem czasów i znajomością tego, co ma czynić Izrael..." (I Kronik 12:33). Przepaść między chrześcijanami i nie-chrześcijanami zwiększa się. Co z tym zrobimy? Po jakiej stronie NAPRAWDĘ staniemy?

Ken Ham

Ken Ham, "The Chasm is Widening", *Back to Genesis. Foundation for Family and Nation*, No. 50, *Acts & Facts* February 1993, vol. 22, No. 2; za zgodą Redakcji z jęz. ang. tłum. Mieczysław Pajewski.)